Nr. 40. Lwów, Poniedziałek dnia 9. Lutego 1885. Rok III.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Cena Kurjera WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

Rzymsko katolickie: Dziś: Apolonii. Jutro: Scholastyki. Pojutrze: Łucjusza.
Grecko katolickie: Jefrema. Ihnatja. Trzech Świątych.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i lisy słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 26 m.
Zachód „ o 5 „ 03 „
Termometr + 2. Pogoda.

Fundusz na rzeki galicyjskie.

Dzienniki wiedeńskie zawierają zajmujące szczegóły z posiedzenia tych posłów wszystkich klubów prawicy, którzy należą do komisyi dla projektu o regulacji rzek galicyjskich. Czescy posłowie oświadczyli, że głosować będą za przedłożeniem, żądając atoli, aby równocześnie uchwaloną była rezolucja wzywająca rząd do wniesienia projektów regulacji rzek innych krajów koronnych, na co się Polacy chętnie zgodzili. — Dep. Vosnjak wyraził ubolewanie, że rząd, a w pierwszej linji minister skarbu nie uwzględnia dostatecznie południowych prowincyj państwa.

Dep. hr. Stadnicki odparł, że minister skarbu nie jest ministrem dla Galicji lecz austrjackim ministrem skarbu i że z pewnością ma na oku w równej mierze interesa wszystkich krajów koronnych. Pod względem regulacji rzek jest Galicja najbardziej upośledzoną prowincją naszego państwa; zaznaczył to wyraźnie sam cesarz podczas audjencji galicyjskiej deputacji w Budapeszcie. Tylko dwa momenta mogą tu być decydującemi: nagła potrzeba i stosunek wydatków łożonych na regulację rzek w innych prowincjach, a właśnie stwierdzono, że na rzeki galicyjskie wydano stosunkowe najmniej.

Dep. Czerkawski wykazywał, że w innych prowincjach stosunkowo do obszaru rzek daleko większe czyniono wydatki, a mianowicie regulacja Adygi kosztowała półtora miliona, Narenty 4 miliony, a regulacja rzek tyrolskich wymaga 7 milionów. Wiejscy posłowie z klubu Lichtensteina oświadczyli, że za tem przedłożeniem głosować nie mogą, gdyż takich wydatków nie potrafiliby usprawiedliwić wobec swoich wyborców. Dep. Chrzanowski sądził, że ci posłowie wobec swoich wyborców mogą wskazać na nadzwyczajne inwestycje od wielu lat ze strony państwa dla krajów alpejskich ponoszone. Dep. Sochor oświadczył oponentom, że galicyjskie przedłożenie jest dla nich dobrym prejudykatem, który w następstwie musi spowodować wniesienie po kolei podobnych przedłożeń dla innych krajów; rząd nie będzie się im sprzeciwiał, a państwo będzie mogło tem łatwiej podobne na ten cel wydatki pokryć, gdyż wydatki te nie obciążą państwa od razu, lecz stopniowo. Szanse dla przedłożenia przedstawiają się tedy w następujący sposób: Polacy, klub czeski, klub Hohenwarta, część posłów z wielkiej własności morawskiej i większość członków klubu Lichtensteina, głosować będą za przedłożeniem.

Agitacja pomiędzy włościaństwem.

Niedawno podaliśmy kwestjonarz, rozesłany z Wydziału krajowego do Wydziałów powiatowych, celem zebrania dat o stanie nieruchomych majątków gminnych, mianowicie lasów i pastwisk, nad któremi w przyszłości miałaby być rozciągniętą ściślejsza kontrola nadzorcza. Korespondent lwowski *Czasu* pisze d. 5 bm.: Może rozgłos, nadany przez prasę temu kwestjonarzowi sprawił, że zanim jeszcze okazał się jakikolwiek skutek dodatni, jedno niekorzystne następstwo już mocno daje się uczuć w pewnym powiecie, a kto wie, czy to samo nie nastąpi i w innych powiatach. Właśnie dlatego, aby nie nastąpiła ta ewentualność, aby jej ze strony kompetentnej w skuteczny sposób zapobieżono, wypada rzecz podnieść i objaśnić niebezpieczeństwo. W kwestjonarzu znajduje się jedno pytanie, żądające wyjaśnienia mniej więcej tej treści: czy lasy i pastwiska, należące do gminy znajdują się w jej posiadaniu i zarządzie. Czy sprawił to samorodny dowcip chłopski, czy jaka przewrotna agitacja, dość, że w kołach włościańskich upatrzono w tem pytaniu inwitację do wskrzeszenia znanej mary socjalno-politycznej: „lisy i pasowyska“. Po wsiach niektórych tak rzecz pojęto, że wreszcie władza powołana do opiekowania się majątkami i dobrami gminnemi, chce wglądnąć w wrzekome krzywdy, jakie wyrządzono ludności wiejskiej w pertraktacjach serwitutowych. Jak raz się ozwie reminiscencja o serwitutach w chatach wiejskich, tak zaraz przynajmniej w pewnej części kraju — razem z nią odświeża się tradycyjne pojmowanie prawa własności w ten sposób, jakoby wszystkie lasy i pastwiska należały do włościan według prawa i słuszności, a do „panów“ tylko o tyle, o ile siłą mocą wydarto je włościaninowi. Można sobie wyobrazić, jak ponętnem jest to urojenie dla wszystkich żywiołów, któreby chciały wskrzesić dawne rozdwojenie między wsią a dworem, tak szczęśliwie uchylone w ostatnich akcjach wyborczych. Żeby nie popaść w podejrzenie, że alarmuję na podstawie jakiegoś *on dit*, gotów jestem na każde żądanie wskazać, gdzie i jak wychodzą już na jaw wskazane powyżej zgubne objawy. Miałem sposobność rozmawiać z pewnym właścicielem ziemskim, który posiada namacalne dowody na to, że włościanie w sposób powyższy tłumaczą sobie zarządzone badania stanu lasów i pastwisk gminnych. Obywatel ten posiada lasy, o które toczyły się długie spory, zanim wreszcie prawnie orzeczono prawa dworu i gminy. Zasłyszawszy, że władze autonomiczne badają stan lasów i pastwisk, włościanie zaczęli już zbierać składki na koszta wznowienia procesu i mają to przekonanie, że teraz tylko upomnieć się trzeba, a wszystkie nieuwzględnione dawniej uroszczenia zostaną natychmiast ziszczone. *Caveant consules*, żeby takie pojmowanie rzeczy nie rozwijało się równolegle z kiełkującą już agitacją wyborczą do Rady państwa. Obywatelstwo powinno czujnie badać, czy to, co już spostrzeżono w jednej okolicy, nie udziela się innym.

Ks. biskup Hryniewiecki a rząd rosyjski.

Ksiądz Karol Hryniewiecki biskup wileński został wezwany do cara i przybył d. 31. stycznia do Petersburga, by się wytłumaczyć z oporu stawianego rozporządzeniom jenerał gubernatora wileńskiego. Rzecz tak się ma:

Jenerał Kochanow w rubryceli na rok 1885 nakazał pomieścić nazwiska prałatów Kopciugiewicza i Małyczewicza, wyklętych przez biskupa z kościoła i społeczności katolickiej. (Niedawno podaliśmy dokumenta ich sprawy dotyczące). Biskup Hryniewiecki temu się oparł; druk tej rubryceli przechodził cenzurę nietylko zwykłą w wydziale prasy policyjno-żandarmską ale szczególniej samego Kochanowa. Co biskup wymazał, Kochanow nakazał przywrócić i stało się zadość woli ostatniego. Gdy jednak 500 egzemplarzy rubryceli drukarnia złożyła biskupowi, ten nie chcąc dopuścić zgorszenia w podwładnem sobie duchowieństwie, we wszystkich 500 egzemplarzach nazwiska wyklętych własnoręcznie kolorowym atramentem przekreślił, z dopiskiem „excommunicatus ecclesia“, „Episcopus Carolus“. Tak uzupełnione egzemplarze rozesłał dostojny pasterz dziekanom dla wręczenia plebanom. Jeden z tych egzemplarzy ktoś przesłał do kancelarji jenerał-gubernatora, z rozkazu którego w biurze przybocznem biskupa w parę dni potem zjawił się urzędnik do szczególnych poruczeń z kancelarji jenerał-gubernatora z zapytaniem, czy są rubrycele i z żądaniem ich wydania. Gdy żądaniu temu ksiądz biskup odmówił, urzędnik wyszedłszy na ulicę, dał znak gwizdką, na który przybyło paru policjantów. Jednego z nich postawił przy drzwiach pokoju kancelarji przybocznej biskupiej, drugiego na straży przy drzwiach dolnych domu; sam pospieszył do Kochanowa ze sprawozdaniem. Skutkiem tego straż tę usunięto w kilka godzin, ale tak Kochanow jak ks. Hryniewiecki zatelegrafowali do Petersburga do hr. Tołstoja, ministra spraw wewnętrznych. W 10 dni potem do Wilna zjechał książę Kantakuzen Speranskij, dyrektor departamentu „obcych wyznań“; przeprowadziwszy śledztwo, zwrócił się z „uprzejmem“ zapytaniem do obżałowanego, czyby ze względu na ciężkie warunki bytu i sterane przez nie zdrowie, ks. biskup nie życzył sobie wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia, że tą razą rząd paszportu nie odmówi. Tę „uprzejmą“ „prywatną“ radę dostojny pasterz wileński odrzucił, zapewnieniem, że z łaski Boga czuje się zupełnie zdrowym, a jako taki swego stanowiska dobrowolnie nie opuści.

Książę Speranskij wrócił do Petersburga a w parę dni za nim przybył wezwany urzędownie ks. biskup Hryniewiecki. O powrocie jego do Wilna wszyscy wątpią.

Jako miejsce nowego pobytu dla dostojnego męczennika wskazują Irkuck.

Lucilla Dudley.

Na irlandzki dynamit w Anglji, odpowiedział angielski rewolwer w Nowym-Yorku, kierowany słabą ręką młodej kobiety. Lucilla Dudley która strzeliła do szefa dynamitardów, O'Donovana Rossy, nie jest, jak to początkowo głoszono, warjatką; czyn jej był dobrze obmyślanym aktem zemsty.

O'Donovan Rossa mścił się na Anglikach za wiekowe krzywdy swojej ojczyzny, Lucilla Dudley mściła się na nim za niewinne ofiary jego fanatyzmu.

„Kiedym“ rzekła do odwidzającego ją dziennikarza, „wyczytała że w Towrze wiele dzieci padło ofiarą wybuchu, postanowiłam — zemścić się“.

Lucilla Dudley, urodziła się w roku 1860 z rodziców nieślubnych, których sama nie zna. Małem dzieckiem wywieziono ją do Francji, do zakładu wychowawczego, gdzie bezimienny opiekun nadsyłał dla niej pieniądze na utrzymanie i naukę. Wyszedłszy z zakładu, Lucilla kształciła się początkowo do sceny, lecz później odstąpiła od tego zamiaru i została w Anglji guwernantką. Tu poznajomiła się z pewnym pastorem angielskim, który, mimo iż już był żonaty, przedstawił się jej jako kawaler i oszukał pozornym ślubem. Mając już dwoje dzieci nieszczęśliwa kobieta, dopiero dowiedziała się jak hanie

została oszukaną. Usunęła się od ojca swoich dzieci i poświęciła się zupełnie ich wychowaniu.

W rok później jednak dzieci prawie równocześnie pomarły.

Od tego czasu Lucilla Dudley popadła w melancholję, a nawet dwukrotnie usiłowała odebrać sobie życie.

Ostatnim razem znaleziono ją zachloroformowaną w wagonie kolejowym i oddano do zakładu dla obłąkanych. W zakładzie jednak przekonano się wnet, że Lucilla Dudley bynajmniej nie była obłąkaną, lecz tylko głęboki żal po stracie dzieci popchnął ją do samobójstwa. Uwolniona z zakładu, postanowiła Lucilla oddać się na usługi bliźnich i w tym celu przyjęła w Ameryce miejsce dozorczyni do szpitalu dla dzieci. Słysząc ciągle o zbrodniach dynamitardów postanowiła pomścić się za swoją ojczyznę. Postanowienie to stało się niezłomnem po wybuchu w Towrze. Chcąc jednak przekonać się wprzód czy w istocie O'Donovan Rossa jest głównym szefem dynamitardów, napisała do niego list w którym pozornie ofiarowała partji swoje usługi i pieniądze. Rossa odpowiedział zapraszając ją na przechadzkę. Na tej schadzce wręcz oświadczył jej iż on to jest sprawcą intelektualnym wszystkich zamachów a na jej zarzut, iż przy tem padają niewinne kobiety i dzieci odrzekł: „Czem jest śmierć kobiet i dzieci wobec krzywd, których Irlandja doznała od Anglików". Wtedy Lucilla Dudley postanowiła zgładzić go. Nie było to postanowienie patrjotki angielskiej, lecz zemsta kobiety—matki, za krzywdę dzieci.

Sama utraciwszy dwoje dziatek, czuła aż nadto ból innych matek i to było powodem jej czynu. Naznaczyła mu drugą schadzkę na której wykonała swoją zemstę.

Dowiedziawszy się w więzieniu, że ofiara żyje, rzekła spokojnie „szkoda żem lepiej nie mierzyła".

Sympatja dla uwięzionej jest ogromną. Dzienniki angielskie i amerykańskie sławią jej czyn jako bohaterstwo a nawet zawiązał się komitet zbierający składki na jej obronę.

Dziwić się tej sympatji nie można, jeżeli się zważy iż żyjemy w czasach, w których trudno już odróżnić zbrodnię od poświęcenia.

KRONIKA

Z wystawy modelów na pomnik Mickiewicza otrzymaliśmy z Krakowa sprawozdanie o pierwszych wrażeniach, i podamy je jutro. Modele są umieszczone na stołach, zielonem suknem pokrytych — w 6ciu rzędach. Każdy model ma numer, a komitet umieścił w sali skrzynkę, gdzie każdy zwiedzający może wrzucać bilety wizytowe z numerem modelu, który mu się najlepiej podoba. Skrzynka ta zostanie otworzoną po orzeczeniu sędziów. Według otrzymanego telegramu, wczoraj kilkaset osób zwiedziło wystawę. Największą uwagę zwracają dwa modele: jeden z dewizą: „myśli moje — gwiazdy moje", a drugi ze znakami wiary, nadziei i miłości.

(S. M.) **Kronika karnawałowa.** Jeżeli które bale mogły pobudzić do głębszego zastanowienia się nad życiem karnawałowem Lwowa, jeśli wogóle co mogło dać lepszy dowód, że w Galicji bieda nędzę goni, to z pewnością sobotnie bale najbardziej różowego optymistę pod tym względem o tej smutnej prawdzie przekonać musiały. Wraz z redutą na dochód weteranów mieliśmy cztery bale.

Reduta wypadła pod każdym względem licho. Amfiteatr świecący na pół pustkami, po północy z nudów rozszedł się do domów, pozostały tylko wyższe regiony, przypatrujące się z zajęciem siewaniu kilkudziesięciu masek i frakowców, starających się nawzajem w ten sposób zabawić. Komitet, który jak to zwykle bywa niedotrzymał programu, zapewne będzie musiał pewną część kosztów pokryć, gdyż wątpimy, aby wydatki urządzenia się wróciły.

Bal młodzieży handlowej, urządzony w salach „Frohsinu", mimo usilnych starań komitetu, zgromadził wszystkiego 28 par. Bawiono się wprawdzie ochoczo aż do rana, lecz jak tam komitet wyjdzie, nie chcemy w to wglądać.

Na wieczorku kasynowym, anonsowanym jako kostjumowy, naliczyliśmy przeszło 50 par, a wśród nich tylko 6 kostjumów. Toalety pań były nader skromne i wieczorek ten robił więcej wrażenie wełnianego niż kostjumowego. Oprócz imponującej „Aidy" i pięknej osóbki ubranej w kostjum z czasów przedrewolucyjnych, nic więcej zanotować nie mogliśmy. Na końcu jako cukierek czy też gorzką pigułkę naszym optymistom podać musimy, że wieczorek wełniany, wieczorek, któremu w dniu tym żadnej frekwencji nie przepowiadano, zgromadził w salach Domu Narodnego z górą 200 par! Czyż to nie najlepszy dowód, że chcemy się bawić, lecz możemy jedynie tanio, że to towarzystwo, któreby z chęcią było poszło na bal kupiecki, z obawy, by nie być zakasowanem (aczkolwiek niesłusznie) przez bogatsze stroje, przeniosło się na wieczorek wełniany, i że przy owej przysłowiowej biedzie galicyjskiej jedynie wieczorki wełniane u nas udać się mogą? Komitety urządzające bale powinny się szczerze nad tem zastanowić. Na wieczorku wełnianym prowadzili tańce pp. Dzułyński, Jasienicki i Łucyk, i wywiązali się z swego zadania z ogólnem zadowoleniem, co przy tak licznym udziale nie było wcale łatwem.

Donieśliśmy wczoraj, że znaleziono w sobotę za rogatką Żółkiewską w rowie kapelusz żandarmski i pałasz, a wiadomość ta jest o tyle prawdziwą, że w samej rzeczy znaleziono także wspomniane przedmioty, i że w koszarach jednego żandarma brakuje. Przypuszczalną jest dezertacja. Zresztą nic więcej w kasarni dowiedzieć się nie było można prócz tego, że pałasz nie był krwią zbroczony, i tylko bujnej imaginacji „naocznych świadków" krew się przywidziała.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2. Hr. Włodzimierz Borkowski złr. 20, Godały Nadel, dostawca wiktualów 5, ks. kan. Stańkowski 5, J. L. 1, Antoni Kozłowski 1, Paweł Ferent 1·60, S. 1, śp. hr. Golejewski 4·76. Rozdano od dnia 31. stycznia do dnia 7. lutego b. r. 1.652 porcji zupy, 1.590 porcji chleba.

Pomieszczenie trafik. Lokalności w których mieszczą się zazwyczaj tz. dystrybucje czyli drobna sprzedaż tytoniu, powinny by już dotąd były zwrócić uwagę władz sanitarnych. Że na wsi sprzedaż tytoniu oddają pierwszemu lepszemu karczmarzowi, to jeszcze pojmujemy, chociaż zdaje nam się, że lepiej by było, zysk, który przynosi sprzedaż tytoniu oddać pierwszemu porządniejszemu gospodarzowi, mającemu chałupę przy drodze głównej, przyczem by się uniknęło przy kupnie tytoniu sedukcji karczmarza do wódki. Ale być może, iż na wsi nie tak łatwo dałoby się to przeprowadzić; bah, ale czemuż podobnie dzieje się także w mieście? Już w śródmieściu często spotkać można drobną sprzedaż tytoniu umieszczoną w lokalu smrodliwym i wilgotnym, paczki tytoniu leżące obok smalcu, masła i kiełbasy, co wszystko z pewnością nie wpływa na polepszenie gatunku tytoniu; w ostatnich zaś czasach nawet doszło do tego, że dano licencję sprzedaży tytonin w samem śródmieściu właścicielowi najpodrzędniejszego szynku w ulicy Grodzickich, w okolicy i tak już obfitej w trafiki. Co dało powód do tego, nie wiemy, ale zwracamy uwagę tych, do których to należy, na niemoralność umieszczania dystrybucyj w szynkach i na szkodliwość przechowywanego w wyziewach takich tytoniu.

Dla wysłużonych ok. podoficerów nastręczają się dwie posady żurnalistów tabularnych przy sądzie krajowym we Lwowie. Oprócz tego jest kilka miejsc stypendyjnych zastrzeżonych kalekom stanu wojskowego jakoteż wdowom i sierotom oficerskim o których bliższą wiadomość co do warunków i terminu podań powziąć można w biurze IV Departamentu Magistratu lwowskiego.

Ze szkoły św. Antoniego. Nieznajomej łaskawej dawczyni, która na ręce Dyrekcji szkoły złożyła datek 5 zł. dla ubogiego a celującego ucznia, oświadczam niniejszem, że datek ten otrzymał uczeń 4 klasy Kazimierz Andryiew, za co dyrekcja szkoły podziękowanie składa. *Edward Kościuk*, kierownik.

Komitet izraelickiej kuchni ludowej która służy wszystkim biednym bez różnicy wyznań, ogłosił rachunki za r. 1884. Rozdał on około 64.000 porcyj pożywienia, i miał dochodu 13.226 gld. z czego jako resztę pozostałą przeniósł na rb. 6195 gld.

Konfiskaty. Nr. 2 *Łączności* został zabrany dwukrotnie za artykuł o „organizacji magistratu", nr. 6. *Batkiwszczyny* za list z Podhajec, a nr. 209 *Prolomu* za krytykę czynności żandarma w Dolinie.

Karambol na lwowskim dworcu kolei Karola Ludwika. Onegdaj pociąg pospieszny kolei czerniowieckiej najechał pomimo sygnałów na wozy rezerwowe kolei Karola Ludwika i zdruzgotał 8 wozów towarowych.

Nagłą śmiercią umarła w sobotę wieśniaczka niewiadomego nazwiska w drodze z Krakowa do Rzeszowa w wagonie III. klasy pociągu nocnego.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbył się w kościele Bernardynów ślub p. Józefa Tomaszik, nauczyciela szkoły OO. Dominikanów, z panną Paolą Hatraszewską.

Lapsus. W pewnym dzienniku, który dopiero w bieżącym roku rozpoczął wydawnictwo, czytaliśmy list do redakcji, z podpisem „długoletni abonent".

Dr. M. Nowicki, prezes krajow. Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ogłosił świeżo drukiem sprawozdanie ze swej podróży odbytej w r. 1884 w sprawach rybackich. Uzyskawszy od Ministerjum rolnictwa subwencję 500 złr. na wykłady wędrowne i dalsze badania stosunków rybackich w Galicji, następnie na koszta objazdu od hr. Artura Potockiego 800 złr., a na wyjazd do Wiednia na wiec rybacki od Wydziału krajowego 150 złr., udał się niestrudzony i gorliwy badacz ichtyologji krajowej w podróż. Objazd po Galicji trwał od 26 lipca do 27 września, a przez ten czas zatrzymał się dr. Nowicki jak wiadomo dla wykładów i badań w rozmaitych miejscowościach Galicji wschodniej, zachodniej i Bukowiny, poczem 28 września udał się na wiec rybacki do Wiednia.

W Warszawie zmarł Ursyn Jaksa Maleszewski, sędzia b. sądu kryminalnego. Śp. M., brat rodzony Tytusa, znanego malarza, poświęcał się też w chwilach wolnych i piśmiennictwu, a kilka jego obrazków nietnych i fejletonów drukowała niegdyś *Gazeta warszawska*.

Warszawa 6 lutego: We wczorajszym rozkazie policyjnym, zamieszczono co następuje: „Zamieszkała przy ul. Królewskiej pod nr. 25, artystka dramatyczna teatrów warszawskich, p. Chraszczewska, za samowolne wypowiedzenie w deklamacji wobec publiczności utworu, który nie został puszczony przez cenzurę, zgodnie z rozkazem p. generał-gubernatora, winna uiścić 25 rs. kary; pieniądze te, miejscowy komisarz obowiązany jest ściągnąć we właściwym czasie i wnieść gdzie należy.

Najpewniejsza droga do cywilizacji. Okupacja niemiecka w Afryce rozpoczęła swą działalność cywilizacyjną od urządzenia kryminału i od rozpajania krajowców. Kryminał jako kara, wódka jako nagroda; oto bardzo prosty i dogodny system rządzenia. Brakło tylko jeszcze jednej rzeczy, uzanowania dla „prawej" władzy, lecz i na to znalazł się sposób. Mianowicie wysłano do Afryki cały transport mundurów niemieckich, którymi obdarowano wszystkich znamienitszych krajowców. Powiadają, że taki czarny gentelman skoro tylko wdzieje pruski mundur odrazu staje się cywilizowanym i posłusznym poddanym. Faktem jest że król Diinzia, przywdziawszy mundur pruskiego dragona wnet uszczęśliwił swoich poddanych nowym podatkiem, zaprowadził propinację, a nawet nosi się z zamiarem urządzenia małej loterji. Inny znów król ubrany w mundur kirasjerski jakby cudem przemówił po niemiecku a pierwsze jego słowa były *verfluchter Polack*. Miał on wtedy na myśli Rogozińskiego.

Król Ja-Ja i jego minister. Król Opaby, na zachodniemwybrzeżu Afryki, który oddał swoje królestwo pod opiekę Wielkiej Brytanji, nazywa się Ja Ja i należy do najbardziej ucywilizowanych władców w Afryce. Jego pierwszym ministrem jest kobieta, nazwiskiem Johnsen, pochodząca z Kentucky i jej to zawdzięcza kraj rozwój handlu i tę odrobinę cywilizacji, którą posiada. Syn króla Ja-Ja mówi wybornie po angielsku i udał się obecnie do Liwerpoolu na dalsze wychowanie.

Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność Alberta Fraenkla w Białej i Majera Braunsteina w Czerniowcach.

Ile kosztują sprawozdania wojenne świadczy przykład poległego sprawozdawcy „Daily News" pana O'Kelly. Wyjeżdżając wziął on ze sobą 150.000 franków, następnie wydał i otrzymał 100.000 fr., Po wojnie krymskiej otrzymał Russel, sprawozdawca *Times* 100.000 franków nagrody, po nad umówione honorarjum.

Rachunek kata. Kat Kozarek, który wykonał w Temeszwarze dwie egzekucje, przedłożył prokuratorji następujący rachunek: Dorożka w Budapeszcie tam i z powrotem 7 złr., jazda z Budapesztu do Temeszwaru i napowrót 25 złr. 30 ct., jazda dla pomocników III. klasą 33 złr. 72 ct.,

dorożki w Temeszwarze 3 zlr. 60 ct., djety za 5 dni 31 zlr. 50 ct., djety pomocników 25 zlr. 20 ct., za ustawienie szubienicy 12 zlr., za wykonanie 2 wyroków 25 zlr. 20 ct., dla pomocników 12 zlr. 60 ct. Ogółem 188 zlr. 12 ct.

Millöckera „Feldprediger" przyniósł kompozytorowi swemu za 20 przedstawień w Wallhallatheater 6000 marek tantjemy.

Dobry odbiorca. Do Faca w Rosji nadszedł onegdaj pocztą list z następującym adresem: „Wielmożny pan Hija Ikicz, herszt rozbójników w Tiok". Z powodu śmierci adresata otworzono list, który zawierał cennik jednej z większych fabryk broni.

O strasznym wypadku donoszą z Wiesbadenu. Dnia 3go Lutego żona i córka tamtejszego śpiewaka Philippiego przechadzały się po podwórzu swojej willi. Nagle wpadł na podwórze wściekły pies i rzucił się na panią Philippi. Córka przestraszona zaczęła uciekać. W tej chwili pies puścił matkę a rzucił się na córkę. Dopiero po kilku minutach nadbiegli robotnicy z pobliskiej fabryki i ubili psa. Obie kobiety są literalnie poszarpane i niema prawie nadziei uratowania ich.

Błyskawiczna fotografja. Panu Grassin w Boulogne udało się odfotografować pociąg poruszający się z szybkością 75 kilometrów na godzinę. Zdjęcie wymagało $^1/_{100}$ część sekundy, a więc czasu w którym pociąg posunął się 6 centymerów. Mimo to fotografja jest nadzwyczaj dokładną i uwidocznia szczegóły, których wolnem okiem, przy takiej szybkości, wcale dojrzeć nie można, jak n. p. poszczególne sprychy u kół.

Jak się fabrykuje komedje, albo porwanie „Sabinek" pod tym tytułem wyjdzie wkrótce w Lipsku broszura, zawierająca ostrą polemikę przeciw niemieckim autorom scenicznym, fabrykującym na obstalunek całe tuziny lichych komedyj.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Tow. Rodzina odbyło się wczoraj w sali kasyna miejskiego. Z odczytanego sprawozdania wydziału dowiedzieliśmy się, że oddział lwowski liczy członków 140, dochód w roku 1884 wyniósł 2351 zlr. 46 ct. Dział zaliczkowy dla braku funduszów nie został jeszcze otwarty, nastąpi to jednak w roku bieżącym. Natomiast udzielono 3 członkom za pomóg bezzwrotnych. Przewodniczący p. Żółkiewski odczytał z polecenia centralnego zarządu, sprawozdanie oddziału stanisławowskiego, jako przykład godny naśladowania. P. Mikulińskiemu podziękowano za gorliwe zajęcie się sprawami Towarzystwa. Na wniosek p. Lecha polecono wydziałowi starać się o pozyskanie dla tow. Rady miejskiej i powiatowej.

Prezesem obrany p. Raciborski, wiceprezesem p. Mikuliński, wydziałowymi pp. Bielewicz, Hauptfleisch i Lisowski. Do komisji skontrującej weszli pp. Lisowski Marjan, Ulmer i Walloch.

Ustępującemu prezesowi p. Żółkiewskiemu, na wniosek p. Hodaka, wyrażono podziękowanie za gorliwe starania około rozwoju Towarzystwa.

Towarzystwo Harmonja odbyło wczoraj pod przewodnictwem prezesa swojego p. Kiselki Karola doroczne zgromadzenie. Licząc 362 członków główne dochody swoje czerpało ono nietyle z wkładek, (które przyniosły 1398 zł.), ile raczej z najmu kapeli własnej (2900 zł.), tudzież ze subwencji Wydziału krajowego i gminy, które oceniają zasługę towarzystwa, iż utrzymując szkołę kapelistów wykształciło dotąd w 9 latach 126 biednej młodzieży.

Dochody wynosiły w r. 1884: 6377, wydatki 6280 gld. Prezes Kiselka wsparł Towarzystwo zaliczką 400 gld. za co też wyrażono mu podziękowanie, a po uchwaleniu absolutorjum, wybrani zostali do zarządu pp. Getritz, Koppel, Kaczkowski, Dębicki, Bojarski i Stanuchowski.

Kapela „Harmonji" urządzi w wielkim pocie produkcje w kasynie miejskim, mianowicie d. 21. lutego i 21 marca. Polecamy to pożyteczne towarzystwo przychylności publicznej, która powinna się objawiać przystępywaniem na członków.

Teatr, literatura i sztuka

„Missyj katolickich" — zajmującego pisma treści przeważnie etnograficznej, które rozpoczęło ze styczniem 1885 czwarty rok swego istnienia, wyszedł Nr. 2 za luty i zawiera: Nawrócenie i zagłada Huronów w północnej Ameryce. Dzieje misji katolickiej w Zambezie. Melanezja i mikronezja. Kochinchina. Damaszek. Historja przeniesienia domku loretańskiego. Wspomnienia misjonarza bułgarskiego z czasów wojny rossyjsko-tureckiej (1877—1878.) Wiadomości bieżące z misji: Propaganda. — Lugdun. — Mozambik. — Kongo. — Korea. — Tonkin. — Chiny. W zeszycie tym mieszczą się następujące drzeworyty: Żeglarz huroński po progach Otawy. Chaty indyjskie na brzegach jeziora hurońskiego. Kanada. Szczątki świątyni greckiej w Damaszku. Meczet Derwiszów w Damaszku. Cmentarz muzułmański w Damaszku. Domy Kanaków. Kochinchina: Kupcy w Sajgonie. Kościół katedralny w Sajgonie. Drzewa banany. — Kościół Zwiastowania w Nazarecie; X. Nil Izworow, arcybiskup Bułgarów unickich.

Ks. Antoni Chmielowski w Warszawie, magister św. Teologji, wydał obszerny życiorys Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jest to książka spora, blisko 200 stron ścisłego druku obejmująca, a w niej znajdują się pracowicie przez autora zebrane szczegóły dotyczące życia i prac arcybiskupa, który, jak wiadomo, był jednym z wybitnych luminarzy kościoła w XVI. wieku i liczne ślady działalności swojej pozostawił. Oprócz szczegółów biograficznych, znajdują się w pracy ks. Ch. całkowite mowy, listy i korespondencje Karnkowskiego, mające niezaprzeczoną wartość historyczną. O książce rzeczonej pomówimy przy sposobności obszerniej; tymczasem zaznaczamy tylko, że wyszła z druku i że opatrzoną jest portretem bardzo dobrze odbitym. Na portrecie arcybiskup Karnkowski, z ogromną brodą białą, wygląda jak patrjarcha biblijny.

Na licytacji raderunków, która się odbędzie u R. Lepkego w Berlinie 12. lutego, znajduje się między innymi wielka ilość sztychów Chodowieckiego, co podajemy do wiadomości naszych bogatych miłośników sztuki.

Arcydzieł sztuki plastycznej, dzieła wspaniałego wydawanego przez Karola Divalda w Preszowie wyszedł niedawno zeszyt trzeci. Zeszyt ten zawiera równie jak dwa poprzednie 5 wspaniale wykonanych fototypów w wielkim formacie i także arkusz tekstu, odznaczającego się właśnie tem od innych tekstów przy wydawnictwach podobnych, że łączy zabawę z pożytkiem, bo podaje czytelnikowi w formie przystępnej dokładny opis, historję i krytykę dzieła sztuki, obok treściwej biografji artysty. Z tego też powodu wydawnictwo p. Divalda zdobywa sobie u nas co raz więcej zwolenników, na co też w istocie zasługuje tem więcej, że cena zeszytu jest bajecznie tania i wynosi tylko 1 zł. 20 ct. Najnowszy zeszyt za styczeń zawiera: „Jowisz i Jo." Corregia. „Ukrzyżowanie" Rubensa, Madonnę di San Sisto, Apolina Belwederskiego i Laokoona, tudzież jak zwykle arkusz tekstu.

Henryk Ybsen napisał nowy dramat pod tytułem: „Dzika kaczka", przedstawiony z sukcesem w Bergen.

Galerja Berlińska, w ostatnich czasach w bogate zaopatrywana fundusze, zakupiła oprócz kosztownego portretu Holzschuhera, pędzla Dürera i „Sądu ostatecznego" Fiesolego, także popiersie kobiety Palmy Vecchio i prześliczny pejzażyk Adama Elsheimera.

Wiadomości polityczne

Hamburg 8. lutego. Wczoraj w chwili przybycia parowca „Bohemia" z Nowego Jorku aresztowano 2 kobiety i 10 mężczyzn.

Paryż 8 lutego. Anarchiści zwołali robotników niemających zajęcia na mityng w poniedziałek na plac Wielkiej Opery.

Londyn 8 lutego. Wilson telegrafuje: Od upadku Chartum wszystkie plemiona z lewej i prawej Nilu nieprzyjaźnie zachowują się wobec Anglików. Mahdi przysłał do mnie posłańca wzywając do poddania się, bo w przeciwnym razie Mahdi Anglików zetrze z oblicza ziemi. Gordon rzekł posłaniec nosi już uniform Mahdiego.

W mieście wzburzenie rośnie tem więcej, że rząd wstrzymuje depesze prywatne a sam przez cały dzień wczorajszy nieogłosił żadnego telegramu. O Gordonie nic pewnego nie wiadomo, wojska angielskie w Gubat, Gakdul i Abuklei są w wielkiem niebezpieczeństwie.

Petersburg 8 lutego.

Katkow występuje również przeciw prowincjom nadbałtyckim i żąda wyplemienia antinarodowego systemu, który miał spowodować podpalenie cerkwi w Rydze.

Rzym 8. lutego. Układ między Anglią i Włochami zobowiązuje Włochy do posiłkowania Anglików wojskami na morzu Czerwonem, w Egipcie i wszędzie, gdzie tego się okaże potrzeba. Układ jest tajny, ale dzienniki przeczuwając go protestują przeciw posiłkowaniu Anglji.

Stambuł 8. lutego. Według oficjalnych doniesień załoga egipska w Beilul na rozkaz Kedywa sprzeciwiła się wylądowaniu Włochów, ale ci rozbroili żołnierzy egipskich i obsadzili miasto.

Wieść o upadku Chartum przeraziła i tu umysły. Porta obawia się ztąd wielkich komplikacyj i wzrośnięcia powagi Mahdiego, a Osman Ghazi proponował nawet sułtanowi kooperację z Anglją w Sudanie. Mimo tych obaw Turcja widzi, że Anglia nie jest w obec niej szczerą i nieudanie się misji Hassan Fehmi baszy do Londynu skłoniło ją do zbliżenia się do Austrji i Niemiec.

New York 8. lutego. Depesza z Chicago donosi, że zastąpienie O'Donovana Rossy przez sędziego Brennan z Jovy w naczelnictwie partji dynamitowej jest prawdopodobnem. W czerwcu odbędzie się tam konwencja celem zorganizowania rozprószonej partji na wzór irlandzkiej ligi agrarnej. Mówią, że fanatyków jak Rossy i Mezerowa partja chce się pozbyć. Nowe rządy za cel zniszczenia obiorą sobie flotę angielską.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Kraków 8. lutego. Wczorajszy numer *Nowej Reformy* skonfiskowała prokuratorja za artykuł o uposażeniu duchowieństwa.

Wiedeń 8 lutego. Komisia dla regulacji rzek galicyjskich miała wczoraj bardzo burzliwe posiedzenie. Za projektem rządowym przemawiali Zeithammer, Stadnicki i Styvcea. Dep. Suess sprzeciwiał się silnie, twierdząc, że niebezpieczeństwa powodzi w Galicji są mniejsze niż w krajach alpejskich. Dep. Sochor gorąco popierał regulację, i dowodził że Galicja wzmocni swoją siłę podatkową, skoro taki nakład na jej potrzeby będzie uczyniony. Ze strony rządu popierali projekt hr. Taaffe, Kubin i Bayer, poczem zamknięto rozprawę jeneralną.

Wiedeń 8 lutego. W komisji budżetowej uchwalono rezolucję dep. Sturma (z lewicy) polecającą rządowi, aby jeszcze w bieżącej sesji zażądał kredytu dodatkowego na ustalenie i polepszenie bytu suplentów w szkołach średnich.

Przyjęto także rezolucję dep. E. Czerkawskiego o lepszą dotację szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Rzym 7. lutego. Znakomitości opozycyjne, Crispi, Nicotera i Cairoli postanowili na konferencji frakcyjnej, popierać politykę zagraniczną rządu.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 9 lutego na dochód *Marcelego Zboińskiego* **Mąż z grzeczności** komedja w 3 aktach pp. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Swiat powieściowy Nr. 7.

SZALONA GŁOWA

przez

M. Th. Bentzon.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Muły czekały podróżnych na przeciwnym brzegu jeziora; z ich więc pomocą lub na własnych nogach, jak komu było dogodniej i przyjemniej, towarzystwo całe zaczęło piąć się w górę, zrazu po drodze dość równej i przystępnej wreszcie ścieżką coraz węższą i więcej stromą po kamieniach, które słońca promienie zaczynały mocno przygrzewać. — Laura służyła skazanym na piechotę za przewodnika. Krok jej rzutki i elastyczny, twarzyczka rozpromieniona i uśmiech najswobodniejszy, wcale nie zdradzały: żeby ją drażniły lub gniewały nadskakiwania i grzeczności, któremi Tzerenyi obsypywał szczodrze *miss* Harding. Angielka budziła w niej oddawna dziwną antypatję i nigdy ją inaczej nie nazywała *in petto* tylko „tyką od chmielu"; tak jednak czuła się szczęśliwą i upojoną świeżem rannem powietrzem, przechadzką i czystym bez jednej chmurki lazurem, że na nic innego uwagi nie zdawała się zwracać. Upał sił jej dodawał zamiast osłabiać i ubezwładniać; wciągała nozdrzami różowemi i ruchomemi, woń ostrą ziół i krzaków jałowcu, wydzielającą się obficie w nowietrzu rozgrzanem i śmiała się głośno z lamentów kilku mniej walecznych panienek, które z cicha narzekały na ból nóg, na ból głowy w tem słońcu palącem, utrzymując, iż trud się nie opłaci widokiem kilku skał nagich i kilku drzew lub krzaków karłowatych. Laury świetny humor i wesołość niczem niezwalczona były w najwyższym stopniu niecierpliwiące, według *ald* Wallford, która z twarzą potem ociekłą i barwy sino-fioletowej z kapeluszem i ryżą peruczką na bakier, dysząc zaledwie i uchwyciwszy się kurczowo obiema rękami siodła, odpowiadała głuchemi jękami na kapryśne wybryki swojego wierzchowca, który między innemi dość zresztą niewinnemi fantazjami co pięć minut zaczynał kichać i parskać, przyczem potrząsał grzbietem i ciężarem na niego wsadzonym w sposób najzabawniejszy dla patrzącycb, ale nader boleśny i nieznośny dla biednej *lady*. Po dwóch blisko godzinach chodu nie na żarty i pięcia się w górę mozolnego, zatrzymano się na rodzaju platformy, górującej po nad całą okolicą, zkąd według uroczystych zapewnień przewodników, gdyby nie mgła, możnaby widzieć przeszło sto miast, wsi i miasteczek, nie licząc pysznego widoku na gór pasmo. Nikomu nie było w głowie przeczyć temu zapewnieniu lub chcieć sprawdzać takowe; trud, głód i pragnienie zabiły bowiem w nieszczęśliwych turystach wszelkie porywy estetyczne i znieczuliły ich na wszelkie, choćby najcudowniejsze piękności przyrody. Dorwali się nakoniec trochę cienia, słuch pieścił się szmerem strumyka z wodą świeżą i jak kryształ przejrzystą, konary rozłożyste orzechów włoskich i miękka murawa przed rodzajem oberży, a raczej szałasu miały służyć za miejsce odpoczynku i roztasowanie się ze śniadaniem piknikowem. Wśród śmiechów i gwaru wesołego kazano powynosić stoły i ławki z oberży; jedni czerpali wodę kubkami srebrnemi prosto u źródła, drudzy dobywali z koszów wiktuały najrozmaitsze, na które patrzyli z podziwem i tajemną zazdrością, ślinkę li połykając mieszkańcy szałasu, biedacy żywiący się jak rok długi ziemniakami, kasztanami pieczonemi i od święta raczących się serem lub mlekiem koziem! Rozstawiając talerze, przypadkiem zapewne dłoń hrabiego Tzerenyi dotknęła się zlekka raz po raz ręki Laury i trafem również znalazł się podczas śniadania jej najbliższym sąsiadem. Widząc go obok siebie panna d'Erquy nagle oniemiała, na nowo zmięszana i zaniepokojona wspomnieniem o niedyskretnem podsłuchiwaniu, które wczoraj popełniła. Jakkolwiek hrabia okazywał się ugrzecznionym i nadskakującym, baczne i ostre uszko pani Aubin nie mogło podchwycić ani jednego słowa niestosownego, któreby zdradzało jakieś uboczne zamiary, niepokojące Laury *pseudo* opiekunkę. Usługiwał zrówną gorliwością i szarmanterją blondynce i brunetce, pannie d'Erquy i *miss* Harding, a nawet wznosząc toast potrafił bardzo zręcznie połączyć je razem jako dwie uczty zaimprowizowanej królowe. Za tusz do toastu służyły strzały korków z flaszek szampańskich. Galanterja Tzerenyego była może nadto żywą i namiętną, jakiejby sobie nie pozwolił Francuz z tego co on świata i w takiem otoczeniu, wesołość przechodziła również niemal w swawolę, to jednak rozbujanie nikogo nie dziwiło i gorszyć nie mogło; aż nadto dobrze znano bowiem hrabiego aby nie wiedzieć od dawna, iż był we wszystkiem ekscentryczny i dochodził w każdym kierunku do egzaltacji i do uniesień niezwykłych. Tak mu z tem jednak było do twarzy! taki był zachwycający!

Puścili się niebawem w dalszą drogę w humorze wyśmienitym, nasyceni a nawet potrochę rozmarzeni i podochoceni mocnemi winami, szampanem w szczególności. Chcąc dostać się na szczyt „Zęba Kociego", mieli jeszcze dobre dwie godziny przed sobą. *Lady* Walford tylko z góry oświadczyła, iż będzie na nich czekała w cieniu pod drzewami, nie myśli bowiem znosić dłużej męczarni na grzbiecie muła niesfornego. Jedna z pacjentek doktora Aubin, obiecała zostać również dla *lady* towarzystwa. Karawana pozbyła się tym sposobem dwóch par oczu najbardziej przenikliwych i dwóch najbardziej ciętych języczków. Pani Aubin była jeszcze dość młodą i urodziwą aby szukać zabawy i rozrywki na swój własny rachunek, nie przeszkadzając zbyt złośliwie i nie kontrolując przyjemności drugich; zaczynała też zwolna zapominać o przyjętej zrazu roli Argusa nieubłaganego. Musiała zresztą liczyć się coraz bardziej i wytężać uwagę na przeszkody rozmaite, czyniące dalszy pochód prawie niemożliwym. Trzeba było chwytać się krzaków przydrożnych aby się nie pośliznąć; panna d'Erquy nie mogła zatem odmówić i nie przyjąć w tym wypadku pomocy Tzerenyego, który jej ramię ofiarował. Oparła się też na niem bez wahania i skrupułu. Palące słońca promienie, szampan, pewna nerwów ekscytacja, która zwykła poprzedzać wielkie utrudzenie, wszystko to dziwnie ją usposabiało i podniecało. Znajdowali się obecnie prawie na równi co do szalonej odwagi, wesołości niemal wyuzdanej i bardzo głośnej. Całe zresztą towarzystwo było mniej więcej w tem *stadjum* niebezpiecznem, nie można bowiem bezkarnie pić tak wiele szampana w dzień upalny i wznosić się nad poziom tak wysoko! Co chwila słychać było śmiechu wybuchy, junackie przechwałki, jak to sobie nikt nic nie robi z wielkich zapór i niebezpieczeństw! Tzerenyi mógł teraz podziwiać do syta nóżki zgrabne, tę, według niego najpierwszą i najważniejszą ozdobę w kobiecie; bo z częsta trzeba było odrywać spodniczki o krzak lub kamień ostry zaczepione. Pokazało się tedy w tym przeglądzie jeneralnym, iż *miss* Harding miała nogę dużą i płaską w stopie a dalej najzupełniej kształtem szczudło przypominającą i Laura z tajemną serca pociechą usłyszała to zdanie z ust swojego wielbiciela. Dzielnie podtrzymywana ramieniem Tzerenyego, pierwsza szczytu dosięgła z okrzykiem tryumfu i wbiła pomiędzy dwie bryły skaliste, laskę w żelazo okutą. Nie długo trwało, a całe towarzystwo chórem jej okrzyk powtórzyło, na platformie się znalazłszy. Był też dziwny majestat w krajobrazie, który przedstawił się teraz ich oczom zdumionym. Alp szczyty bałwaniły się w około, niby fale w góry lodowe przemienione morza podbiegunowego. *Mont-Blanc* nawet można było dojrzeć gołem okiem. Jaki taki wydobywał lunetę z kieszeni, patrzono na prawo i na lewo, spierano się zawzięcie nad położeniem szczytów: *Le Mole*, *Tournette*, *Saleves* i stu innych, nie mogąc wybrnąć z chaosu. Wezwali na pomoc panią Aubin jako lepiej obznajomioną z całą okolicą; znalazł się i jakiś biegły badacz starożytności, niezbędny w wycieczkach podobnych, tłumaczący etymologję nazwiska *Dent du Chat*, które kazał *Tchat* wymawiać ponieważ przypuszczają, iż góra ta była poświęcona *Teutatesowi*, a nawet na niej zbudowano na cześć jego świątynię. Pewien znowu jenerał artylerji, gestykulując przytem gwałtownie, wskazywał przejście przez Alpy Hannibala. Tzerenyi skorzystał z ogólnego zamięszania i zbliżył się do Laury nieznacznie.

— Jesteśmy tu już nader blisko nieba — szepnął jej na uszko. — Jak wiele miałbym pani do powiedzenia!... Ale nie! pocóż słowa marnować tam, gdzie można streścić i zamknąć wszystko w jednym wyrazie..." a i to nie byłożby zbytecznem?... Wczoraj przecie słyszałaś mnie pani!...

Krew falą kipiącą do głowy jej uderzyła... w uszach szum się zrobił, w oczach pociemniało, a w rysach odbiło się przerażenie śmiertelne i zawstydzenie czynem wczoraj spełnionym.

— Stało się to wypadkiem... chciej pan wierzyć!...— bąkała zmięszana, niemal bezprzytomna i niezdolna do jakiejkolwiek obrony — nie myślałam... nie wiedziałam... usnęłam na kanapie upałem zmęczona... Na miły Bóg! przecież mnie hrabio nie posądzasz?!...

Nagle coś innego strzeliło jej do głowy i dumnie się wyprostowała, odzyskując śmiałość i krew zimną:

— A możeś ty panie hrabio domyślał się, iż ja tam jestem pod oknem? — zawołała tonem gniewnym i ostrym.

— Gdy mówiłem o pani tak otwarcie? — wykrzyknął Tzerenyi. — Czyż wiedząc, byłbym się ośmielił do czegoś podobnego?... — zaprotestował energicznie — widziałem panią uciekającą... i oto wszystko!... Nie zapieraj się pani... na niby ci się to nie przydało. Słyszałaś i wiesz!... to mi wystarcza najzupełniej... nie potrzebujesz lękać się nawet, żebym cię obrażał powtarzając coś trafem usłyszała, a co jest prawdą szczerą, co gotów jestem stwierdzić przysięgą! — dodał wyciągając rękę ku lodowcom z giestem wspaniałym, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden artysta dramatyczny, czem jednak Laurę tak przeraził, że nie zważając na grożące zewsząd niebezpieczeństwo wstecz się posunęła, ryzykując w rzeczy samej upadek: „na złamanie karku".

Tzerenyi przytrzymał ją nad brzegiem przepaści ruchem szybkim, a raz trzymając słodki ciężar w objęciu, nie mógł się z nim rozłączyć. Mimo iż dopiero co solennie przyrzekał, nigdy jej więcej nie mówić o miłości, które to „nigdy" urojone, miało ich na wieki rozdzielić i zrobić nawzajem zupełnie obcymi w przyszłości, głowa mu się jak zawsze zawróciła i nie był w stanie pohamować się w uniesieniu przelotnem.

Zobaczyła wlepione w nią to oczy sokole, uczuła na twarzy lekkie muśnięcie wąsów długich, a miękkich jak jedwab; niebo, góry, lodowce, wszystko zaczęło wkoło niej wirować, ziemia z pod nóg się usunęła i wydała krzyk trwogi śmiertelnej, w pół stłumiony pocałunkiem namiętnym, pierwszym, którym mężczyzna ośmielił się zamknąć jej usta dziewicze i nieskalane.

— Lorciu, gdzieś ty? — zawołała w tej chwili pani Aubin, odłamem skały od nich

dwojga odgrodzona, którą zaniepokoiło nagłe milczenie i cisza po tak hałaśliwej wesołości, co mogłoby łatwo służyć za preludjum do wynurzeń na temat sentymentalny.

— Namawiałem pannę d'Erquy, żeby się pozwoliła szalem osłonić — odpowiedział hrabia tonem najspokojniejszym, który bynajmniej nie licował z namiętnością słów poprzednich i z napaścią nie do przebaczenia, która po nich nastąpiła. — Jest niesłychanie nierozważną, muszę poskarżyć przed panią — dodał wysuwając się z poza skały z Laurą trzymającą się kurczowo jego ramienia, żeby nie stracić równowagi.

Owijał w rzeczy samej Laurę szalem z troskliwością i powagą niemal ojcowską, powtarzając iż mogłaby się łatwo zaziębić, tak będąc zmęczoną i spoconą, na tak chłodnym wietrze! Laura tak zwykle rezolutna, tym razem nie była w stanie słowa przemówić. Miotały nią uczucia zbyt sprzeczne i gwałtowne, oddech w piersi zapierając. Najprzód wstyd niewypowiedziany i niepokój dziwny, który grozą i wstrętem jej duszę dziewiczą przenikał; następnie nasuwała się jej uwaga mimowolnie w najwyższym stopniu upokarzająca, prawie nie do zniesienia. Od wczoraj ocenia ją jako zdolną do słuchania pod drzwiami i wie, iż nie są jej obcemi zeznania, z któremi zwierzył się pani Aubin. Cóż mógł sobie pomyśleć gdy ją nazajutrz zobaczył należącą do wycieczki, narażającą się na tak bardzo żenujące spotkanie z nim, rozmawiającą jak gdyby nigdy nic?!... Nie byłożto postępowanie istoty bezwstydnej?... Do ócz cisnęły się jej łzy gorzkie, piekące, wściekłości bezsilnej i wstrętu, jaki uczuwała sama dla siebie. Możnaż się dziwić, iż obszedł się z nią w sposób tak niegodny?... Jednocześnie dziwny proces, dziwna przemiana odbywała się w jej duszy dotąd tak czystej i tak spokojnej... To wyznanie namiętne, ten ognisty pocałunek zdradzały coś wręcz pogardzie przeciwnego.

Kochał ją!... To więc była owa miłość tak często i czarownie opisywana w romansach, opiewana przez poetów?... Promienie słońca zachodzącego, cichy szmer sosen wiatrem kołysanych, cała natura zdawała się szeptać jej do uszka tę samą pieśń rozkoszną. Schodziła z góry na na krok nie odstępując pani Aubin z oczami spuszczonemi, aby się nie spotkać z wzrokiem aż nadto wymownym hrabiego, który ją przygniatał, sprawiając męki piekielne! Oh! gdyby mogła była zniknąć i w ziemię się zapaść!

Tzerenyi dumał ze swojej strony z nieokreślonemi wyrzutami własnego sumienia, ile ważnych powodów o których on wiedział najdokładniej, nakazywały jako człowiekowi honoru nie ulegać tym razem pokusie! Jedynem jego tłumaczeniem i obroną być mogło, iż to jego samego zaskoczyło całkiem niespodziewanie, zastało nieprzygotowanego. Zrana gdy wyruszyli, był zupełnie zdecydowany oszczędzić wstydu Laurze i nie dać jej poznać, iż spostrzegł uciekającą i wie, że ich rozmowę słyszała. Tego było dosyć, nawet za wiele, co w jej umyśle musiało utkwić po tym wypadku niefortunnym. Jeżeli jednak Tzerenyi był skłonniejszym niż każdy inny do wytknięcia sobie z góry postępowania szlachetnego i wspaniałomyślnego, był za to mniej zdolnym niż ogół mężczyzn niemal do wykonania w danym razie planu wzniosłego i zastosowania czynu do powziętych szczerze zamiarów, do zwalczenia nastręczającej się pokusy i tym sposobem chwiał się wiecznie pomiędzy marzeniami o czemś wielkiem i bohaterskiem, o jakiemś nadludzkiem poświęceniu, a postępkami w rzeczywistości prawie z nikczemnością graniczącemi. I tym razem był dziwnie zakłopotany, dumając nad zagadką, jakie też wrażenie uniesie z sobą to dziecię przed nim idące, z okiem tak trwożliwie spuszczonem, z ustami niby bolem ściętemi i oniemiałemi, unikając najwidoczniej najlżejszego z nim zetknięcia? Byłaż to niewinność srodze zaniepokojona, czy też wyrachowanie pełne kokieterji? Mimo tego co tak stanowczo w obec pani Aubin utrzymywał, nie wiedział jak tę kwestję rozstrzygnąć.

Powrót był w ogóle nader milczący. Wszyscy czuli się mocno utrudzeni, czuli dziwny rozstrój nerwowy, jak zwykle się dzieje po każdem nadużyciu czy trunków rozpalających, czy choćby zbyt silnych wrażeń i zbyt namiętnych uniesień wyczerpujących siły tak moralne jak nawet i fizyczne.

— Bawiłaś się dobrze? — spytał d'Erquy córkę, gdy wróciła.

Zawahała się chwilę, wreszcie przez zęby wycedziła:

— Doskonale!

Radaby była z duszy ze wszystkiego szczerze się przed ojcem wyspowiadać, bo zatajenie przed nim czegokolwiek zbrodnią jej się niemal wydawało; obudzony w niej jednak świeżo, dziwny instynkt kobiety i przezorność niezwykła, kazały jej wstrzymać się z wyznaniem.

— Wszak to zdecydowane?... Odjeżdżamy jutro? — rzuciła ojcu nawzajem pytanie z jakąś gorączkową niecierpliwością.

— Macież teraz! Ty więc zaczynasz mnie naglić do wyjazdu? A tak pragnęłaś zostać w Aiz jak najdłużej!

— Oh! — ręką machnęła, śmiechem nienaturalnym wybuchając. Rzecz przecież wiadoma, iż nie ma nademnie istoty zmienniejszej i kapryśniejszej!

Następnie oświadczyła, iż potrzebuje wcześnie się położyć po dniu tak męczącym.

Raz pierwszy w życiu Laura zbyła krótko ojca wypytywania i zapragnęła jak najrychlej samotności. Czego się jednak jak ognia lękała, to ponownego z Tzerenyim spotkania! Myśl, że hrabia zechce ich pożegnać, była jej wstrętną i niezności! Okazał się atoli nader dyskretnym, zjawiając się dopiero na peronie w chwili ostatniej gdzie liczne grono znajomych odjeżdżających żegnało. Tym sposobem obecność jego niczyjej uwagi nie zwróciła i wydała się grzecznością zupełnie naturalną.

— Przebacz mi pani! — rzucił jej szybko głosem stłumionym — nie byłem w stanie oprzeć się pokusie!...

Widziała się zmuszoną podać mu rękę na pożegnanie; nadto wielka obojętność byłaby mogła właśnie dać powód do rozmaitych plotek i komentarzy. Chciała mu zresztą przebaczyć, byle... zdaleka! Na jej ramieniu poniżej rękawiczki wycisnął namiętny pocałunek, który jej wczorajszy przypomniał i oblał twarz i czoło szkarłatem, mimo, iż ją to wzruszenie gniewało i oburzało. Gdyby była się ośmieliła spojrzeć mu w oczy; byłaby dostrzegła bladość chorobliwą jakby po nocy bezsennej; dopiero jednak z wagonu, gdy już z miejsca ruszyli, biedne dziecko spłoszone wychyliło główkę nieznacznie przez okno otwarte i wzrokiem nań rzuciło. Tzerenyi wydał jej się niby z bolu skamieniałym, dziwnie bladym i nieruchomym wpomroku, w który dworzec kolei zapadał. To mu jednak nie przeszkodziło, prosto z dworca udać się do sali gry, gdzie miał tej nocy szczęście szalone w *Baccarat*, jak i przez kilka wieczorów następnych. Panna Luz z tego skorzystała. Została obdarzoną najpiękniejszym garniturem brylantowym, który świecił w oknie u złotnika tuż obok gmachu kasynowego. Chytry spekulant dostarczał na poczekaniu graczom w karty szczęśliwym owych cacek błyszczących, które mogły im zapewnić uśmiechy kapłanek miłości, po uśmiechu damy Fortuny. Bądź jak bądź, Tzerenyi mimo tryumfów zbieranych tak w sali gry, jak i gdzieindziej, gdy wreszcie rzucał się na łóżko strudzony i szałem odurzony, w kręgach dymu niebieskawego ostatniego cygara, widział wiecznie snującą mu się przed oczami postać czarowną *Loreley* niebezpiecznej z twarzyczką dziecięcą, z źrenicą wylęknioną, z płaszczem złocistym z włosów rozpuszczonych, umykającą szybko, szybko drobnemi nóżętami, aż póki nie zapadł w sen ciężki bez marzeń nawet.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z KARNAWAŁU.

Miał dwa reńskie coś drobnemi
Juleczek kochany —
I niechcący się zabłąkał
Na wieczór wełniany.
Kazano mu wnet uiścić
Dobrowolną składkę —
No i zato, że się spóźnił
Gulden na dokładkę.
Widząc Julek, że bez wyjścia
Sytuacja taka,
Wziął kapelusz i po cichu
Dał biedak drapaka!

Wandzia z Józiem tańcowała
Co się tylko zmieści,
Józio latek miał dwadzieścia
A Wandzia trzydzieści.
Wszak nieszczęścia się zdarzają,
Tak się i ta stało:
Józio bardzo się rozbrykał,
Wandzisko zamało.
Nastąpiła katastrofa:
Wandzia buch o ziemię,
No i stłukła się biedaczka —
Szczęściem że... nie w ciemię!

Panna Antka i pan Ignac,
Poszli na bal wiejski:
Była kiszka na kolację
Chrusty i szerdelki.
Pan Walanty na harmonii
Rzempolił do tańca —
A pan Ignac kolanami
Wciąż dawał szturchańca,
I skakali tak do rana
Co się tyko zmieści,
A pan Ignac dostał chrypki —
A Antka boleści.

Oj! u państwa Golewiczów
To ci bal nielada!
Jaki komfort, jakie wino
I jaka parada!
Wino było wprost od Berka,
(Ten z Krakowski Gasse)
I kolacja od Jankielka,
(Z Kaźmierzowskie Strasse)
A znów suknia gospodyni
Świeżutenka, nowa
Zakupiona za pieniądze
Od Szmula z Janowa.

NA ŚLIZGAWCE.

Od godziny kraję przestrzeń
Lodowego głazu,
A ten Artiur niegodziwiec
Nie spojrzał ni razu...

Przecież młoda i przystojna
I mam nóżki ładne...
Ot, przybiegnę tuż przed niego
I na lód upadnę.

Potem czule spojrzę w oczy,
Żądając usługi...
Chyba mi już nie pozwoli
Upaść po raz drugi?..

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Dokończenie.)

XXVI.

W rok niespełna po wypadkach przez nas tylko co opisanych, *Villa Berthier* pewnego cudnego ranka czerwcowego, cała w kwiecie lśniła w słońcu rosy kroplami i pełna była woni rozkosznej, upajającej...

Spostrzegamy Teresę pod drzewem akacji kwiatami osypanej, w stroju odświętnym, przy zajęciu atoli nie zbyt poetycznem.

— Oto, Bogiem a prawdą, łuszczy groszek. Przykłada się jednak do tej roboty z takim zapałem i skwapliwością, jakby wstąpiła na służbę do siebie samej, jakby robiła dla dobra własnego, nie dla pożytku innych.

Dawny sierżant w pułku afrykańskim, pomaga jej gorliwie.

— Zefirynie! pyta kuchmistrzyni — czyś narwał truskawek?...

— Tak jest! najdroższa Tereniu.

— A od cukiernika z Bagnières będzie wszystko na czas?...

— Tak jest, pani Zefirynowa.

— Oho! proszę bardzo, jeszcze klamka nie zapadła.

— Bal ale zapadnie na pewno, za kilka godzin. Kiedy pomyślę, że ten groszek łuszczymy na nasze weselisko, te truskawki mają jeść nasi goście... Czyby to był kto przypuścił — kończył Zefiryn, że my się prędzej pobierzemy niż nasza panienka?...

— Oj! pewnie że się tego nikt nie spodziewał. Bo na co to było robić takie *fiksy faksy*?... ...wiać, kaprysić?...

— Więc już po wszystkiem?...

— Tak się zdaje; ten jegomość pan de Mi... Mo... *Dalibóg* w tem zamięszaniu, nazwisko wypadło mi z pamięci z kretesem.

— Ten pan słowem, co to był nie tym, tylko innym, czy tak...

— To, to, to! Otóż powoli, powoli, przestał pisywać i przestano mu odpowiadać, ma się rozumieć. Panienka ani piśnie, Za dumna aby rozwodzić się ze skargami! Nie chciałabym jednak otrzymać polecenia i zrachowywać od rana do wieczora: ile razy westchnie pokryjomu. Żal mi jej doprawdy, do niczego serca niema, nic ją nie cieszy ani fortepian, ani *malunek* ani co znak najgorszy: piękne stroje. Na wszystko zobojętniała.

— I mój drogi pan kapitan, wcale wesoło nie wygląda.

— No, to przecież nie *dziwota*. Żal mu córki a i sam ma dość zmartwienia.

— W domu teraz tak smutno, jakby nieprzymierzając, w kryminale.

— Cóż chcesz, prócz pani Langlade, żywy duch się nie pokaże. Nasze wesele trochę ich może rozrusza i ożywi.

— Eh! djabła tam ożywi; jeszcze cięższej się zrobi na sercu biednej panience, gdy o sobie pomyśli...

— Ale my tu *gadu gadu*, zerwała się Teresa, a czas uchodzi.

Na pierwszem piętrze, ktoś okno gwałtownie rostworzył.

— Zefiryn! — krzyknął gromko kapitan. — Gdzieżeś zalazł do stu djabłów?... Czyś może zapomniał, że się dziś żenisz cymbale?... Wszyscy przed front. Dawaj, a prędko mój mundur najparadniejszy.

— Duchem, duchem panie kapitanie! — zwinął się Zefiryn, jak piskorz posolony. — A takiem ci go wysztafirował jakbyśmy mieli wyjść na paradę przed samego jenerała główno-dowodzącego!

I Eglantyna wcześnie zrana zbudziła się dnia tego. Sen od niej uciekał, od jakiegoś czasu... nie wyszła jednak dotąd z pokoju sypialnego. Na kolanach przed małym ołtarzykiem ze statuetką Matki Bożej z Lourdes, zaczęła od modlitwy a skończyła, wcale z klęczek nie wstając, na wodzeniu w około po pokoju wzrokiem smętnym i dziwnie roztargnionym. Oczy jej wreszcie zatrzymały się na białej sukience. Wczoraj jeszcze tutaj ją złożyła Teresa, wyjąwszy z pudła... Miała się w nią ubrać do ślubu wiernej sługi. Eglantyna tak jednak teraz na wszystko zobojętniała iż nawet nie skorciło ją suknię przymierzyć.

Bóg jeden wie! ile smutnych myśli widok tej sukienki wzbudził w jej sercu! Dość na tem iż gdy ojciec do drzwi zapukał, oznajmiając iż wkrótce czas będzie iść do ślubu, zanim mu się pokazała, prędko twarz otarła, łzami zalaną.

Od dziewiątej rano, zaczęła się w Arcizac pukanina na cześć Państwa Młodych.

Punkt o dziewiątej, wyruszył z willi Berthier orszak weselny, udając się według zwyczaju najprzód do merostwa, następnie do kościoła.

Kapitan szedł na czele, prowadząc pod ramię Pannę Młodą, której dnia tego, jako sierocie, ojca zastępował.

Teresa rozpromieniona i dumna, była niemal piękną w żywym stroju wieśniaczym.

Chociaż poważniejszy i więcej przejęty aktem ważnym którego miał dopełnić, niż jego trochę roztrzepana narzeczona, Zefiryn również wyglądał z wielkiej radości o lat dziesięć młodszym. Medal zasługi ślicznie odbijał od munduru granatowego.

Pan Berthier złożył był poprzednio u notarjusza kapitalik z pięciu tysięcy franków na imię Zefiryna jako nagrodę sprawiedliwą za tyloletnie usługi, spełniane wiernie i niezmordowanie.

Od tego niezależnie, kapitan ma się rozumieć opędzał wszelkie koszta weseliska. Przy uczcie wspaniałej na dziedzińcu, oprócz całej beczki wytoczonej, pękła i niejedna butelka wina omszała pleśnią wieku z najlepszego kącika piwnicy kapitańskiej.

Gdy drużba podochocony, pod koniec objadu zaintonował hymn weselny, Eglantyna uczuła iż dłużej nie zdoła nad sobą zapanować i płaczem rzewnym wybuchnie... Myślała iż się wymknie, przez nikogo nie spostrzeżona; są jednak rzeczy które kobiety nawet najpospolitsze i najmniej wykształcone sercem instynktowo odczuwają. Teresa pobiegła za swoją panienką.

— To ten śpiew, wszystkiego narobił, nieprawdaż? — ucałowała z miłością ręce Eglantyny.

— Tak!... Nie!... Zapewne!... sama nie wiem co mi się stało!... — bąkała zmięszana Eglantyna, — ale wracaj do twoich gości, moja poczciwa Tereso!... to przejdzie!...

I przeszło w rzeczy samej; panna Berthier jednakże nie pokazała się już przy stole, aż gdy domorośli *Trubadursy* z Arcizac zakończyli długi szereg zwrotek, któremi natchnęło ich *Musę* odbywające się weselisko.

Wieczorem miano potańczyć na murawie pod lipami; cała wieś była zaproszona, nawet niektórzy z Lourdes znajomi, między innymi rodzina Langlade.

Wiemy już, iż stosunki przyjazne między kapitanem a państwem Langlade, nie zostały zerwane mimo syna ich wyjazdu. Fernand jeszcze nie był wrócił z podróży. Zwiedził po kolei całą niemal Europę i jej główne stolice nikt się jednak o niego nie troszczył, bo codzień najregularniej, przychodził list stąd lub z owąd.

W zmowie z kapitanem i pod pozorem, że oddawna lubił Fernanda i nim się interesował, pani Langlade posyłała panu Berthier całą korespondencję młodego turysty.

Kapitan poczciwy, rozrzucał listy tu i owdzie, od niechcenia, co atoli miało na celu, podniecić ciekawość Eglantyny.

Jak długo panna Berthier wytrwała w dumnej obojętności dla tych świstków, podstępnie i zdradziecko jej pod oczy podsuwanych? przesądzać nie chcemy... dość na tem iż przyszła chwila, kiedy bezwiednie, machinalnie, z wielkich nudów, nadybawszy znowu jeden z listów Fernanda wyjęła z koperty i cichaczem odczytała.

Pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszym... odtąd, w największej ma się rozumieć tajemnicy Eglantyna ani jednemu listowi nie przepuściła i musiała od deski do deski przewertować!

Czy przez wyrachowanie, czy też w rzeczy samej, wymazał raz na zawsze jej obraz z pamięci Fernand nigdy w żadnym liście, nawet nie wspomniał o dawnej narzeczonej. Daremnie szukała jak najpilniej, nigdzie śladu niebyło jej imienia jakby zupełnie dla niego istnieć przestała. Jestże na całej kuli ziemskiej kobieta, którejby podobne z pamięci wyrzucenie do żywego nie dotknęło? Skoro atoli Langlade przestał się nią zajmywać, Eglantyna na złość tem pilniej nim się zajmywała. Zrazu były to tylko przelotne uwagi i ostre krytyki nad manią nieszczęśliwą włóczenia się po świecie bez celu, bez przyczyny, nie mając nawet wymówki takiego Donkiszota, który przynajmniej z wiatrakami po drodze staczał boje zawzięte.

Kapitan zapisał sobie w pamięci z wielkiem zadowoleniem ten pierwszy krok i postęp ku lepszemu, strzegł się jednak niby ognia, zdradzić się z tą uciechą!

Przyszła kolej na rady uboczne w tym sensie naprzykład:

— Skoro pan Langlade jest tam i tam... powinienby to i owo zwidzić...

Drugi postęp... olbrzymi!

Gdy wreszcie nasz wojażer znalazł się w Hiszpanji, dumna Eglantyna o tyle z tonu spuściła iż odezwała się raz do ojca nawiasem:

— Gdybym tak mogła zdobyć się na odwagę... miałabym sprawunek dla pana Langlade...

I czegoż to ci się zachciało, moja śliczotko? — spytała czule pani Langlade, która życzenie w lot podchwyciła.

— Siatki na głowę takiej, jakie noszą Sewillanki...

Radaby się była z duszy dowiedzieć, kiedy też Fernand powróci?... tak daleko jednak nie śmiała się zapędzić.

Nikt zresztą nigdy o powrocie owym nie wspominał. Rodzice oboje zdawali się być pod tym względem najzupełniej zrezygnowani.

Rada familijna bowiem uznała w swojej wysokiej mądrości iż taka niepewność, ciekawość Eglantyny podniecając wpłynie korzystnie na je-

uczucia i uczyni skłonniejszą do tego, czego wszyscy serdecznie pragnęli.

I poczciwcy wcale się nie omylili.

Otóż w dzień ślubu Teresy z Zefirynem, Fernand był już od tygodnia z powrotem, a Eglantyna myślała że jeszcze buja w najlepsze po Hiszpanji.

Te wszystkie szczegóły pozbierawszy, wracajmy pod lipy, gdzie kapela z Arcizac rznie od ucha, aż się dusza raduje i nogi same skakać gotowe.

XXVII.

Dla uczczenia Państwa Młodych, Eglantyna, choć bardzo niechętnie, musiała jednak stanąć z wszelką rezygnacją do pierwszego kadryla, naprzeciw Panny Młodej... Wzrokiem zimnym, obojętnym patrzy w około, jak daleko sięga krąg światła salki do tańcu, na murawie zaimprowizowanej.

Z kimże to przechadza się pod ramię kapitan? Młody człowiek nie jest z pewnością z Arcizac, ani gdzieś z pobliża, a jednak pan Berthier opiera się na jego ramieniu z poufałością, która pozwalałaby się domyślać stosunków dawniejszych i nader ścisłych.

Noc tymczasem zapadła... Lipy jeszcze głębsze cienie rzucają... Tyle tylko mogła w pomroku skonstatować, iż strój nieznajomego jest niezmiernie elegancki, mina dziarska a ułożenie pełne dystynkcji.

Ten rodzaj zjawiska, sylwetka niepewnemi konturami na tle nocy odbita, zajmuje po trochę umysł panny Berthier; z często zwraca oczy ku ojcu. Młodzieniec spostrzega wreszcie, iż zwrócił na siebie jej uwagę, zdejmuje kapelusz i oddaje ukłon pełen uszanowania... Eglantyna poznaje Fernanda!

Nazywamy go Fernandem z przyzwyczajenia chociaż w niczem dziś nie jest dodobny do swojego *Ja* pierwotnego. Gąsienica zmieniła się nagle w świetnego motyla! Frazes to niesłychanie co prawda oklepany, ale musimy go użyć w tym wypadku, bo żadne inne porównanie nie nadawałoby się tu tak trafnie i doskonale.

Po skończonym kadrylu, nie spiesząc się zanadto, z flegmą Anglika, któremu nigdy w życiu nie jest pilno i ma zawsze dość czasu na zbyciu, zbliża się do Eglantyny, aby ją powitać, przyczem ta ma sposobność przyjrzeć mu się dokładniej.

Rysy twarzy zostały wyraziste i pełne energji, jakoś jednak dziwnie wydelikatniały, przedłużyły się i wyszlachetniały. Dawniej był to tylko chłopak tęgi i zamaszysty; obecnie jest to gracja wytworna, złączona z siłą męską; *Antynous*, zaszczepiony na *Farnezyjskim Herkulesie*.

Nie jest ani sztywnym, ani zażenowanym i nieśmiałym. Krok jego lekki, elastyczny, ruch każdy nacechowany swobodą, nawet pewną nonszalancją czystej krwi salonowca. Z panną Berthier przywitał się jakby ją wczoraj widział dopiero; wypowiedział komplement od niechcenia o jej świeżości i stroju, który znalazł: „*prześlicznym*" następnie zaangażował do kadryla drugiego Pannę Młodą i z kolei wytańcował wszystkie najładniejsze dziewczęta.

O jednej tylko Eglantynie zapomniał zupełnie.

— Pod wielu względami — pomyślała — skorzystał na podróżach. Co do grzeczności jednak, tą się co prawda wcale nie odznacza!

Po godzinie całej, którą mu zostawiła wspaniałomyślnie, aby mógł błąd naprawić, błąd drażniący boleśnie miłość własną Eglantyny, odeszła wreszcie do domu, pod pozorem silnej migreny.

Nazajutrz panna Berthier wystroiła się prześlicznie, czekając od rana na Fernanda, ten jednak wcale się nie pojawił.

Pojutrze to samo się powtórzyło.

Dnia czwartego, w chwili gdy kapitan kazał podziwiać Eglantynie powój różnokolorowy, tworzący pyszne festony na żywopłocie pod domem, Fernand przejechał konno koło samej bramy... Ukłonił się, zamienił słów kilka z panem Berthier i pomknął dalej.

Kapitan z pod oka badał córkę nieznacznie i zobaczył jak z najwyższą niecierpliwością oberwała kilka gałązek powoju, które Bogiem a prawdą, nic jej nie zawiniły.

— Mam przecie rachunek do wyrównania z panem Langlade — bąknęła Eglantyna od niechcenia, stosując to do owych siatek, trzech czy czterech, które jej był przysłał z Hiszpanji.

— Eh! — kapitan ręką machnął — tem się troszczyć nie potrzebujesz!... Po cóż miałabyś się przymuszać, widując kogoś niemiłego?... Już ja to sam załatwię...

Eglantyna ząbkami zgrzytnęła, oburzona i zrozpaczona, że jest tak źle zrozumianą.

Sytuacja jednak tak naprężona, nie mogła przeciągać się w nieskończoność.

Plan był gotów, baterje skierowane, wyłom, zrobiony; trzeba tylko było ostateczny atak przypuścić.

— Jestem wielce zmartwiony i niezadowolony! — bąknął kapitan ranka pewnego przy śniadaniu.

— Z jakiegoś to powodu, tatku kochany?

— Państwo Langlade, dają jutro wielki objad, z okazji szczęśliwego powrotu syna... i nas ma się rozumieć zaprosili...

— No! i cóż dalej?...

— Są to starzy, najserdeczniejsi moi przyjaciele, których nie chciałbym chroń Boże! obrazić... a jednak...

— Jednak? — powtórzyła córka.

Ba!... zabili mi klin nie lada!... Pojąć łatwo, iż potem co zaszło między tobą a Fernandem... co stanowi zaporę nieprzełamaną... ty nie możesz przyjąć zaprosin...

Eglantyna nic na to nie odpowiedziała.

— Mógłbym zapewne pójść sam na ten objad — ciągnął dalej zwolna kapitan — twoja atoli w tym razie nieobecność, jeszczeby więcej w oczy biła... najlepiej zatem będzie, jeżeli oboje w domu zostaniemy.

— Zdania tego bynajmniej nie podzielam — Eglantyna żywo zaprotestowała. — Nie wypada mi ani się narzucać, ani też unikać demonstracyjnie osoby pana Fernanda. Musimy koniecznie przyjąć zaproszenie!... Pani Langlade była dla mnie zawsze jak najlepszą... jakżeby to wyglądało, gdybyśmy nie chcieli z nią podzielić radości tak naturalnej z powodu syna powrotu!

— I ty mówisz to na serjo?

— Zresztą, powinnam przecie ponieść dla ojczulka drogiego, choćby rodzaj ofiary... cały świat utrzymuje i przyznać muszę, nie bez słuszności, iż stałam się taką nieznośną!...

— W tym wypadku cały świat się myli, dziecię drogie! Nigdy nie byłaś równie miłutką i czarującą!

Uczta zatem powitalna odbyła się nazajutrz w Lourdes, i pan Berthier z córką stawili się o godzinie oznaczonej.

Przy stole, młodzi ludzie znaleźli się przypadkiem obok siebie. Zrazu nie bardzo im szła rozmowa, byli oboje trochę sztywni, trochę zażenowani; nareszcie i na nich oddziałała ogólna swoboda, wesołe gości zebranych usposobienie... Pierwsze lody pękły, każde słówko miłe ze strony Eglantyny, pociągało za sobą odpowiedź szarmancką i nader ugrzecznioną ze strony Fernanda. Pozwolono im się na piękne rozgadać, nikt na nich nie zdawał się zwracać uwagi.

Była chwila w której Fernand wyznał szczerze, iż lęka się czy zawcześnie nie powrócił.

— Dla czego? — spytała Eglantyna.

— Sądziłem, iż jestem zupełnie wyleczony — szepnął młody człowiek nieśmiało. — Słyszałem zaś od lekarzy iż nie masz nic niebezpieczniejszego od recydywy!

Frazes ten był niby pierwszym wystrzałem salw na całej linji! Zaczęli sobie wyrzucać to i owo... Fernand miał w gruncie złote serce, zmiękł też jak wosk od razu, biorąc na siebie wszelkie przewinienia... Co widząc i Eglantyna nie chciała się dać prześcignąć w szlachetności.

Nic lepszego jak oskarżać samego siebie; wtedy można liczyć na pewno, iż druga strona udzieli nam amnestji całkowitej.

Nikt się już później nie mógł dowiedzieć, jakim to się właściwie cudem stało?... dość na tem, iż ich dłonie złączywszy się dziwnym wypadkiem, już się więcej nie mogły rozłączyć.

Była to chwila decydująca, którą biegły strategik powinien w lot chwytać, jeżeli chce wygrać walną bitwę.

Kapitan powstał:

— Piję zdrowie mojego drogiego syna! — — rzekł głosem drżącym, podnosząc do ust kielich z perlącym się szampanem.

A ja za zdrowie mojej córki najmilszej! — dodał papa Langlade z zapałem.

Niedługo potem inną ucztę wyprawiano w ścisłem kółku familijnem w willi Berthier. Nie powiemy, iż notarjusz z Lourdes był tejże najpiękniejszą ozdobą; odegrał tam jednak niezaprzeczenie rolę nader ważną!

Niemal w tym samym czasie doszedł list drukowany do pana Berthier, w którym mu donoszono oficjalnie o małżeństwie Alberta hrabiego de Mortain z księżną Olgą Limanow.

Skończył się właśnie rok i sześć tygodni żałoby po księciu.

Stara ciotunia do reszty ogłuchła i zdziecinniała. Podpisując ślubną intercyzę była przekonaną, iż Olga poślubia księcia d'Albert de Luynes.

Co do pana de Mareuil, ten wrócił do swoich paryskich nawyczek i utonął w wirze zabaw i miłostek przelotnych.

. . . .

Ah! mój Boże! a „Krzyż legji" o którym bylibyśmy na śmierć zapomnieli!

Raz zaproponowawszy i wymieniwszy hrabiego de Mortain, jako „Kawalera legji" nie mogli mu przecie odbierać tej oznaki honorowej! Czyż zresztą nie był z tych, których piersi prędzej lub później „Krzyż legji" ozdabia?

Dobrze!... ale pan de Mareuil, bohater rzeczywisty, zbawca całego folwarku w Olivettes i rodziny złożonej z czernastu osobników?!... co z tym fantem zrobić?... Przecięto węzeł gordyjski, dekorując obydwóch... Przybył w każdym razie tylko jeden więcej legjonista... a w tak licznym tychże zastępie!...

Alfa.

KONIEC.

Drobne ogłoszenia

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego.“